Solidaremność

Wałęsa w Kolonos, rez. Bartosz Szydłowski, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Dominik Gac

aA aA aA

fot. Monika Stolarska

„Najlepiej byłoby umrzeć wtedy, od razu po zabiciu Sfinksa. I prosto na pomnik, na karty historii. Bez żadnych «ale»" – mówi Jerzy Stuhr grający Lecha Wałęsę. Oklaski. Publiczność zgromadzona na gościnnych występach krakowskiej Łaźni Nowej w warszawskim Teatrze IMKA dobitnie daje do zrozumienia, że bohater ma rację. Tak byłoby najlepiej. Ale nie jest. Wałęsa żyje i trzeba coś z tym zrobić. Może być spektakl.

*

Kilkadziesiąt osób na dużej, niemal pozbawionej scenografii scenie. Widzowie siedzą pod ścianami. Nad nimi wyświetlą się fragmenty tekstu i obrazy z kamer, których operatorzy działają w czasie rzeczywistym. Aktorzy chodzą bezładnie, mieszają się, przenikają. Jeden z nich to młody Wałęsa. Czarne wąsy i czarna matka boska w klapie marynarki – też czarnej. Pozostali także są w czerni i są czernią – chórem. Jest w nim miejsce dla dorosłych i dla dzieci, kobiet i mężczyzn – to chór demokratyczny, a nie antyczny. Współczesna jest też znakomita muzyka, utrzymana w stylistyce mrocznej elektroniki, wzbogaconej o orientalizujące partie fletu. Do spektaklu przygrywał na żywo dyrygent chóru Dominik Strycharski. Dyrygentura to znajoma, lecz czy ma znaczenie, że taką figurę chóru od dawna eksploruje Marta Górnicka, skoro w spektaklu Bartosza Szydłowskiego też działa?

Wałęsa się wyróżnia. Charakterystyczny krok, ręce w górze, znane wszystkim gesty. Zaczyna nadawać kierunek. Wszyscy za nim. Kluczem, stadem, wspólnotą. Do czasu, aż się o niego podzielili – na dwie grupy. Podzielili, nie przewrócili – stoją. Za to on kładzie się na podłodze, a oni znów są tłumem, który prawdopodobnie go depcze, ale może być też tak, że po prostu przechodzi nad nim do porządku dziennego. Ten rozpoczynający przedstawienie układ choreograficzny powtarza się kilka razy. „I znowu się pokaży" – mówi siedząca obok mnie kobieta do swojej towarzyszki lekko rozbawiona. I słusznie, bo czemu się kładzie? Sam sprowadza się do poziomu podłogi. Nie stać go nawet na to, żeby zostać progiem, o który ktoś mógłby się potknąć, a przy okazji dokonać transgresji. Nikt go nie zauważa. Staje się podłogą, a może i ziemią. Byłoby to nawet wzniosłe, gdyby nie daremne. Sęk w tym, że w Polsce, w Kolonos to, co daremne, jest najwznioślejsze.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że idea Wałęsy-herosa, na której zasadza się przedstawienie, jest chybiona. I choć nie sposób odmówić racji Atenie (Anna Paruszyńska), twierdzącej, że herosów winno się podziwiać za ich czyny popełnione mimo błędów i słabości, to jednocześnie nie sposób zgodzić się z jej oceną greckich bogów – „totalnie doskonałych", dalekich od ludzkich wad i słabości. „Kim byliby Grecy bez swoich mitów?" – pyta znaczająco po takiej charakterystyce mieszkańców Olimpu. Nie wiadomo, takich mitów, o których opowiada widzom i o których rozmawiała wcześniej z Artemidą na kawie w Starbucksie, takich mitów nigdy Grecy nie mieli. Kto jak kto, ale bogini mądrości powinna to wiedzieć. Dlaczego więc jej monolog ubrano w poetykę pretensjonalnego kabaretu? A jeśli już to uczyniono, to dlaczego mielibyśmy przejmować się tym, co mówi? Czy bogini powinny mieć kompetencje do sprawowania swych funkcji? A prezydenci?

Rozdźwięk. Między spodziewaną mądrością a rozczarowującą płaskim oglądem świata. I odwrotnie – jak w przypadku bohatera tytułowego. Jerzy Stuhr, grający sędziwego Wałęsę, czyli starego, zdetronizowanego i ostatniego (jak sam sądzi) króla tej ziemi, wchodzi na scenę zgarbiony, jak gdyby przygnieciony i skrępowany ciężarem. Ma jeszcze zapas siły na gorzkie wyrzuty czynione wobec wspólnoty – chóru, ale nie jest zdolny do żadnego czynu. Może tylko powtarzać frazesy o tym, czego dokonał. Karmić się tym i czekać na śmierć. Wałęsa Stuhra jest postacią na miarę Edypa, ale nie na miarę pierwszego wybranego w wolnych wyborach prezydenta III RP. Z jego przeciwnikiem jest zresztą podobnie, choć rozdźwięk na innych wybrzmiewa tonach. Dominik Stroka, grający Kreona, jest witalny i groźny, to człowiek czynu w sile wieku. Czasami popada w komiksową groteskę – jak w chwilach demonicznego śmiechu. Zbyt duża korona spoczywa na ramionach, lecz szkarłat dyplomatki czyni zeń potwora, stawia go w rzędzie obok czerwonego Sfinksa pokonanego przez Wałęsę. Kreon nie zadaje zagadek – on działa. Z kieszeni wyciąga garść złota i rzuca. Złoto opada, a wraz z nim czerń – na kolanach znika, zbiera. I kolejna garść. I jeszcze jedna. I gdyby tylko czasu starczyło, byłoby tych garści pięćset. Plus na drogę temu, kto tak głęboko pojął istotę polityki socjalnej i jej rolę w Polsce.

„Zostaniesz postawiony przed sądem" – mówi Kreon do Wałęsy. Czy Jakub Roszkowski, pisząc *Wałęsę w Kolonos*, przewidywał, że niespełna trzy miesiące po premierze spektaklu Wałęsa rzeczywiście znajdzie się przed sądem z powództwa Kreona? Co więcej, że obydwaj spotkają się tam i wymienią mądrości, jak na bohaterów mitu przystało? Na szczęście zapisano je i powielono po wielokroć w prasie, radiu, telewizji, Internecie i przy ogniskach płonących na zboczach Helikonu. Oto one:
Wałęsa: „Po co ja pana ministrem zrobiłem? To był mój błąd".
Kreon: „A po co ja pana prezydentem?".

Ten dialog odsłania komedię boleśniejszą niż tragedia Sofoklesa.

**

Wałęsa w Kolonos ma w sobie siłę. Po wyjściu z teatru wstąpiłem do pobliskiej kawiarni. Przy jednym ze stolików siedział prominentny polityk Platformy Obywatelskiej. Popodny – podobnie jak pozostali klienci. Na przekór ich uśmiechom, ciepłym napojom i słodkim ciastom gotów byłem przyznać, że kraj rzeczywiście płonie jak w sztuce Roszkowskiego. I choć nie widzimy ognia, nasze domy nadal stoją całe, mamy ciepłą wodę w kranie i zimne piwo w lodówce, to kraj płonie. I pada na niego – jak chce Roszkowski – deszcz, a popiół zamienia się w błoto. Babramy się w tym błocie – szczęśliwi jak dzieci skaczące po kałużach. Jak chłopcy, którzy wrzywają sobie ulubione zabawki, przekrzykują się i sadzą kopniaki. Jak Tezeusz (Marcin Kalisz), Polinejkes (Szymon Czacki) i Kreon na pogrzebie Edypa/Wałęsy okładający się wieńcami i agitujący zebranych. Jak gdyby znali, lecz nie powzdali 151. sentencji delfickiej, którą Krzysztof Bielawski tłumaczy: „Przodków czcij wieńcami". A my wszyscy (z bohaterami spektaklu włącznie) mamy problem z gnomą opatrzoną liczbą 150: „Nie wszczynaj zniewagi". Czynimy to w teatrze, w domu, w szkole, w pracy, w autobusie – wszędzie, gdzie natykamy się na potrzebę, którego musimy zwalczać – na siebie samych. To nam chór zadaje zagadkę w finale spektaklu: „Co to za zwierzę, / Które rano woli trupy od żywych, / W podudze znienia żywych w umarłych, / A wieczorem jako trup dopomina się u żywych uwagi?".

Nie trzeba być Edypem, żeby wiedzieć, że Polak. Czy uratowałem jakieś Teby? Może chociaż Teresopol? No cóż... To zresztą największy problem *Wałęsy w Kolonos*. Diagnoza o autodestrukcyjnym konflikcie, który trawi nasze społeczeństwo i karmi się jego (zawartymi w genotypie) wadami, nie jest ani odkrywcza, ani pożyteczna. Cóż mielibyśmy z tą konstatacją zrobić (zakładając na moment, że jest trafiona)? Jedno wiadomo na pewno. To nie Wałęsa ani żaden inny bohater jest odpowiedzią na bojowanie o byt nasz codzienny. Jeśli jednak uznamy byłego prezydenta herosem, to jednocześnie zapiszemy się do stronnictwa, w którym Jarosław Kaczyński jest czarnym charakterem. Problem w tym, że nie jest twardym, bezlitosnym i dzięki temu rzeczywiście królewskim władcą – a taki jest Kreon u Szydłowskiego. Oporzycja zbudowana w spektaklu, choć w sposób oczywisty bardzo efektowna, nie wychodzi poza publicystykę budowaną na sympatiach i fantazjach.

Czy rzeczywiście powinniśmy słuchać Wałęsy proroka, który zwiastuje nam śmierć z rąk nadgorliwych patriotów? Stuhr podpowiada, że niekoniecznie. Jego Wałęsa pod koniec przedstawienia jest już tylko śmiesznym. I śmieją się widzowie. „Danka, idziemy!" – rzuca elektryk i wychodzi, a za nim Paruszyńska, która przez cały ten czas w spokoju ugniatała ciasto – od jej męża dzieliła ją cała scena. Kilkukrotnie pojawiła się – za pośrednictwem kamer – na ścianach. Mąka, wałek, sukienka – jak próba wprowadzenia parytetu dla powszedniości w świecie kombatanckich *chansons de geste* i tryumfatorskich rojeń o przyszłości. Za chwilę powróci na scenę – jako Atena. I to tyle kobiet w tej wspaniałej historii. Jak nie gniotą ciasta, to zwierzają się ze swego boskiego wkurwienia i słabości do ludzkich facetów. Honoru broni Tejreziasz, gramy przez Martę Ziębę w kostiumie przypominającym Krystynę Jandę z *Człowieka z marmuru*.

***

Edyp w Kolonos to ślepy starzec. Wałęsa też jest ślepy – na własną śmieszność, ale nie czyni to zeń mędrca. Może jest jednak wyrocznią, której wieszczeń odczytać nie jesteśmy godni? Jak polskojęzyczny Internet długi i szeroki niosą się przepowiednie i proroctwa. Nikt ich nie rozumie, a ci, którzy starają się wydobyć z nich sens, są jak stajenni u Augiasza. Choćbyśmy w usta Wałęsy włożyli zdania jeszcze bardziej potoczyste i diagnozy trafniejsze od tych, którymi opatrzył go Roszkowski, to czy on sam pozwoliłby uczynić się herosem? Obawiam się, że nasz wysiłek – choćby i podjęty solidarnie – byłby daremny. Żyjemy bowiem w czasach solidaremności.

03-12-2018

Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie
Jakub Roszkowski
Wałęsa w Kolonos
reżyseria: Bartosz Szydłowski
scenografia, kostiumy, reżyseria światła: Małgorzata Szydłowska
muzyka: Dominik Strycharski
choreografia: Tomasz Wnuskowski
multimedia, kamery: Przemysław Fik
obsada: Jerzy Stuhr, Szymon Czacki / Mateusz Janicki, Marcin Kalisz, Anna Paruszyńska, Dominik Stroka, Marta Zięba, Wilhelm Fik
oraz chór: Maria Barela, Włodzimierz Barela, Barbara Borkowska, Małgorzata Ciaranek, Monika Ciesielska, Roma Ciesla, Barbara Dziedzic, Stanisław Dziedzic, Julia Gorycka, Beata Hejmo, Iwona Karcz, Magdalena Kostrubiec, Natalia Kowalik, Grażyna Ładra, Julia Marzec, Marta Mirek, Hanna Napora, Paulina Napora, Małgorzata Ordys Marzec, Agata Ordys, Krzysztof Fik, Katarzyna Syska, Izabela Szałewska, Patrycja Walczykowska, Wiktoria Wilk, Dominika Zając, Nina Zarzycka-Bem oraz Aleksander Kopański
premiera: 08.09.2018

JAKUB ROSZKOWSKI | BARTOSZ SZYDŁOWSKI | KRAKÓW | TEATR ŁAŹNIA NOWA

Wałęsa w Kolonos, rez. Bartosz Szydłowski, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Fot. Monika Stolarska

Oglądasz zdjęcie 1 z 5

P O W I Ą Z A N E T E A T R Y

Teatr Łaźnia Nowa

P R Z E C Z Y T A J T E Ż

Mariusz Bieliński
Nowy gatunek

Henryk Mazurkiewicz
Takie małe fanaberie

Agnieszka Rzonca
W świetle i w ciemności

Leszek Pułka
Barbarella ery cellulitu

Joanna Ostrowska
Świat pomalowany na czarno

Wojciech Kowalczyk
Do wszystkich diabłów

B Ą D Ź N A B I E Ż Ą C O

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl" jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczypospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl